

Świadoma każdej sekundy

Mimo upływu lat aktorka wciąż jest w wyśmienitej formie. Nie opuszcza jej poczucie humoru, sypie żartami i anegdotami, dużo się śmieje. Jak przyznaje, na co dzień ma dużo ruchu i jej ciało nawet nie ma kiedy się zestarzeć. Nie inaczej było przy okazji wizyty w Łodzi, podczas której zwiedziła wnętrza Pałacu Scheiblera. To właśnie w nich Tadeusz Konwicki realizował film „Jak daleko stąd, jak blisko”, w którym wystąpiła Komorowska. Wyświetlono go gościom po spotkaniu.

Zanim do tego doszło, o filmie było niewiele. Aktorka jedynie pokrótce wspomniała o swojej współpracy z Krzysztofem Zanussim. – Pamiętam próbne zdjęcia do „Struktury kryształu”. Nie nauczyłam się wtedy tekstu i improwizowałam. Z każdą chwilą Zanussi śmiał się coraz bardziej wraz z resztą ekipy. W końcu nie wytrzymałam i zapytałam, o co chodzi. „Nie wiedziałem, że napisałem komedię” – odpowiedział rozbawiony Zanussi. Mój błąd polegał na tym, że te wszystkie teksty o oszczędnościach wzięłam w cudzysłów i nadałam im komiczny wydźwięk, zamiast potraktować poważnie – wspomniała artystka. W swym wystąpieniu skupiła się przede wszystkim na literaturze i życiu, a w szczególności na książce „Pejzaż. Rozmowy z Mają Komorowską dawne i nowe” Barbary Osterloff, której poszerzone wydanie ukazało się w tym roku – po 14 latach od pojawienia się pierwotnej wersji.

Aktorka przeprowadziła publiczność przez najważniejsze okresy swojego życia, czytając przybyłym fragmenty rozdziałów i uzupełniając je własnymi komentarzami. Wspominała z sentymentem dzieciństwo w Komorowie w czasach II wojny światowej. Mimo że urodziła się w Warszawie, Komorów jest jej małą ojczyzną, w której zawsze odnajduje spokój. To właśnie tam ucałował ją w rękę pierwszy mężczyzna – podczas sylwestrowego tańca zrobił to jej tata Leon. Swoje życie chciała związać z medycyną, jednak dostała się na Wydział Lalkarski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie – lalki pomagały jej później wielokrotnie, szczególnie w pracy z dziećmi. Los chciał, że została aktorką, chociaż początki nie były łatwe – z mężem Jerzym Tyszkiewiczem ledwo wzięli koniec z końcem, dopóki talentu Komorowskiej nie dostrzegli reżyserzy z Krzysztofem Zanussim na czele. To otworzyło jej drogę do kariery filmowo-teatralnej. Patrząc na jej dorobek artystyczny można powiedzieć, że perfekcyjnie wykorzystała swoją szansę.

Pani Maja na pierwszym miejscu stawia kontakt z człowiekiem. – Dużo rozmawiam z ludźmi, w metrze, w autobusach. Mam wrażenie, że to jest moja publiczność, zapraszam ich do mojego teatru. Ważna jest umiejętność zapamiętywania przelotnych spotkań – stwierdziła artystka. Wielokrotnie podkreślała, że każdy dzień jest inny, niepowtarzalny, zwracała uwagę na istotę małych rzeczy. – Mieszkam w dużym blokowisku i jak się spotka pierwszą, drugą, trzecią osobę, jak się im powie dzień dobry, uśmiechnie się, nawet jeśli się tego nie czuje, to ten uśmiech bardzo pomaga.

Jest wyrozumiała, co udowodniła podczas spotkania, gdy jednemu z widzów zadzwonił telefon. – Nic się nie stało, telefony cały czas dzwonią, proszę się nie stresować i spokojnie go znaleźć. Jak mi ostatnio w kościele zadzwoniła komórka, to nie mogłam jej wyłączyć ze zdenerwowania – przyznała aktorka. Zapytana o identyfikację aktora jako człowieka z odgrywanymi przez niego rolami stwierdziła, że jest to dostrzegalne na co dzień. – Dzięki filmowi „Cwał” przez wiele lat otrzymywałam propozycje występów w wyścigach konnych. Po „Roku spokojnego słońca” ludzie dzwoniли do mnie i pytali, jak śmiałam nie pojechać do człowieka, którego kocham – powiedziała Komorowska.

Komorowska zapytana o wpływ, jaki odegrała religijność w jej przygodzie aktorskiej, nawiązała do jednej z najmroczniejszych historii w całym swoim życiu. Wiele lat temu została napadnięta w

windzie. To wydarzenie odcisnęło piętno na jej psychice i zmieniło postrzeganie przez nią świata. – Zobaczyłam wtedy swoje życie z góry, z lotu ptaka. Ale tylko to, co było złe. Dostrzegłam, co mogę zmienić, choć niektórych rzeczy nie da się już zmienić – powiedziała aktorka. Jako osoba wierząca stwierdziła, że nie ma nic tak trudnego jak wiara. Potrafi jednak dawać jej świadectwo, z sentymentem wspominała odmawianie modlitwy Anioł Pański z panią Lucynką – zawsze o 12. – Kiedyś w stanie wojennym zadzwoniła i stwierdziła, że zmówimy modlitwę przed telefon. Anioł Pański przeplatał się wówczas z informacją „rozmowa kontrolowana” w słuchawce – rozbawiła tą anegdotą przybyłych, by po chwili przytoczyć następną. – Kiedyś skarżyłam się, że nie umiem skupić się na różańcu. Odpowiedziała: „Nie musi pani odmawiać różańca, Lucynka za panią będzie odmawiać, pani jest artystką i nie ma czasu, Matka Boska też jest artystką, zrozumie”. Komorowska przyznała się ponadto publiczności do swojego największego lęku – nie chciałaby stać się niepotrzebnym ciężarem.

Nie obyło się bez czytania wierszy przez artystkę. Wybrzmiały wersy Herberta, Słowackiego, Tuwima i księdza Twardowskiego. Pojawiła się też, chyba najbliższa Komorowskiej, poezja Czesława Miłosza. – Tak mało powiedziałem. Krótkie dni. Krótkie dni, Krótkie noce, Krótkie lata. Tak mało powiedziałem, Nie zdążyłem – aktorka jeszcze raz potwierdziła, że jest świadoma upływu czasu i że chce z każdego dnia wycisnąć jak najwięcej. – Kluczowa jest rozmowa, bo tylko kiedy rozmawiamy, to możemy się porozumieć i coś zmienić. Trzeba pielęgnować przyjaźnie, bo niepielęgnowane umierają. Dziś bardzo rzadko używane jest słowo czułość, a przecież jest takie ważne. Każdy dzień jest niepowtarzalny, pamiętajmy o tym – apelowała do publiczności.

– Nie bądź pewny że czas masz bo pewność niepewna – wiedział o tym ksiądz Jan Twardowski, wie o tym też jego wieloletnia przyjaciółka Maja Komorowska. I to najważniejsze z przesłań, jakie wszechstronna artystka pozostawiła po swojej wizycie w Łodzi.

Tekst i zdjęcia: Kacper Krzeczewski